

Matuszewski, Jacek S.

Organizacja opolna w najstarszym zwodzie prawa polskiego

Przegląd Historyczny 80/1, 1-16

1989

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JACEK S. MATUSZEWSKI

Organizacja opolna w Najstarszym zwodzie prawa polskiego

I. Wśród źródeł stanowiących podstawę do badań staropolskiego opola poczesne miejsce zajmują wiadomości o tej instytucji zawarte w Najstarszym zwodzie prawa polskiego (cyt. dalej: NZ)¹. NZ powołuje się niemal zawsze przy przedstawianiu odpowiedzialności zbiorowej za zabójstwo, rozbój czy kradzież². Te właśnie wiadomości zalicza się do najcenniejszych wśród zawartych w Księdze elbląskiej³. Nie powinno zatem ulegać wątpliwości, że poprawność interpretacji przekazu NZ rzutować musi w istotny sposób na kształtowanie się poglądów historiografii na wczesnośredniowieczne opole. Zasadność tego stwierdzenia jest tym większa, że bardzo często NZ wykorzystuje się również przy rozważaniach nad zagadnieniem władz opolnych⁴. W tym jednak zakresie odnotowujemy niepokojącą rozbieżność poglądów. Zwód powołuje się, by wykazać, że w opolu nie istniała żadna władza, jak i po to, by dokumentować twierdzenie o jej funkcjonowaniu.

Nie bez znaczenia dla celowości dokładnego rozważenia tytułowej kwestii pozostaje też dające się dostrzec, zwłaszcza w najnowszych monograficznych studiach poświęconych opolu, autorstwa K. Buczka, Z. Podwińskiej i K. Modzelewskiego, przekonanie, że z tekstu NZ już niczego nowego wydobyć się nie da. Gdy — jak zauważamy — równocześnie ci sami historycy w swych pracach zarzucają autorowi Zwodu niekompetencję, nieudolność sformułowań czy pomyłki, gdy relacja źródła nie pasuje do ich koncepcji. To metoda wygodna, ale nie zasługująca ani na akceptację, ani na naśladowanie. Trudno w tej

¹ Ostatnia edycja (*Najstarszy zwód prawa polskiego*, wyd. J. Matuszewski, Warszawa 1959, s. 309; powoływane w tekście artykuły, o ile nie wskazano inaczej, odnoszą do tego wydania) przyniosła poważny wzrost zainteresowania zabytkiem, gorącą dyskusję owocującą licznymi publikacjami. Można więc mieć nadzieję, że przygotowywane przez tego samego wydawcę kolejne wydanie (tym razem już na podstawie szczęśliwie odnalezionego rękopisu (fotokopie) zabytku) wywoła również pożądany efekt.

² Tak już S. Smolka, *Mieszko Stary i jego wiek*, Warszawa 1959, s. 518 przyp. 19; por. też J. Bardach, *Historia państwa i prawa polskiego* t. I, Warszawa 1964, s. 342 czy K. Tymieniecki, *Opole, organizacja opolna*, SSS t. III, cz. 2, Wrocław 1968, s. 492. Rolę NZ podkreślał też K. Buczek: „Bardzo dobrą stosunkowo znajomość funkcji opoli w zakresie bezpieczeństwa publicznego zawdzięczamy najstarszemu spisowi prawa polskiego czyli tzw. Księdze elbląskiej” (K. Buczek, *Organizacja opolna w Polsce średniowiecznej*, SH r. XIII, 1970, z. 2, s. 212).

³ Por. J. Matuszewski, *Księga elbląska*, SSS t. II, cz. 2, Wrocław 1965, s. 553.

⁴ Por. np. J. Bardach, op. cit. t. I, s. 190, gdzie dowodzi się istnienia samorządu opolnego: „Księga elbląska nie zna co prawda przedstawicieli samorządu opolnego, ale występuje tam starosta wiejski jako reprezentant wsi”.

sytuacji podpisać się pod trafną skądinąd wypowiedzią K. Modzelewskiego, że to „postęp badań odsłania w zasobach naszej wiedzy luki, których dawniej nie dostrzegano i rodzi nowe pytania”⁵. W naszej kwestii najnowsze badania nonszalancko potraktowały tak bezcenne źródło jak NZ, pozostawiając je na marginesie rozważań.

II. Już historykom XIX wieku wydawało się mało prawdopodobne istnienie organizacji opolnej nie posiadającej żadnych organów władzy. Przytoczmy charakterystyczne wahania F. Piekosińskiego: „Kto przewodził opolu, nie jest wiadomo; że musiał być jakiś naczelnik opola, jeden lub kilku, wypływa stąd, że były i kary i daniny pobierane opolami, musiał być więc jakiś zarząd, który się trudził repartycją danin lub kar na pojedyncze rodziny i ściąganiem takowych. Biorąc przykład ze starostów wiejskich, mielibyśmy wielką ochotę napisać, że tak jak istnieli starostowie wiejscy, tak mogli istnieć i starostowie opolni.

Cóż kiedy żadnemu naszemu pomnikowi historycznemu nie znany jest żaden starosta opolny, chociaż był znany nawet starosta piekielny i chociaż w licznych przywilejach mówiących o opolu nastęrczała się bardzo dobra sposobność wspomnienia o starości opolnym, gdyby rzeczywiście istniał. Snać więc nie istnieli osobni starostowie opolni, a sprawy opola załatwiała rada starostów wiejskich, w skład opola wchodzących”⁶.

Konkluzja wyводу budzi zdziwienie. Milczenie licznych źródeł nie uzasadnia hipotezy o istnieniu starosty opolnego — to słuszny wniosek. Skąd w tej sytuacji dalszy wniosek, że owo milczenie uzasadniać ma tezę o funkcjonowaniu rady opolnej składającej się ze starostów wsi wchodzących w skład opola?? Znamienne, że podobny tok rozumowania obserwujemy w wypowiedziach innych autorów, zwłaszcza tych, którzy w NZ dostrzegają źródło informujące o funkcjonowaniu urzędników opolnych. W literaturze wskazano — jak dotąd — na podstawie NZ dwóch funkcjonariuszy opolnych: komornika i starostę (włodarza, naczelnika).

O komorniku jako urzędniku opola pisze H. Łowmiański. Uważa on, że skoro „niektóre przynajmniej opola specjalnymi wilkierzami” określały „należne mu wynagrodzenie” to „komornik pełniący obowiązki w postępowaniu sądowym traktowany był równocześnie jako funkcjonariusz opolny”⁸. Czy z takim postawieniem kwestii można się zgodzić? Po pierwsze, z tekstu art. 4.3 NZ nie wynika w sposób konieczny, że to jakoby opola stanowić miały owe odrębne przepisy: *daz in etlichen gegenote eyn sunderliche willekoer ist gesaczt*. Zwrot *willekoer ist gesaczt* zezwala na inny wniosek. Na tej podstawie można sądzić, że to władca ustanowił na terytorium np. pogranicznych opoli ze względu na

⁵ K. Modzelewski, *Organizacja opolna w Polsce piastowskiej*, PH t. LXXVII, 1986, z. 2, s. 177.

⁶ F. Piekosiński, *Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej*, Kraków 1896, s. 106.

⁷ Zauważamy, że tenże F. Piekosiński w tejże (!) pracy (s. 66) przyjmuje, że możliwe jest pozbawienie starosty opolnego jurysdykcji nad członkami rodu dopiero przez władzę książęcą. Na tę niekonsekwencję zwrócił uwagę O. Balzer, *Rewizja teorii o pierwotnym osadnictwie w Polsce*, KH r. XII, 1898, s. 49. Ale i ten polemizujący z Piekosińskim historyk ostatecznie wskazuje, że jednak „na czele opola stało jakieś zbierające się od czasu do czasu ciało zbiorowe” (tamże, s. 53).

⁸ H. Łowmiański *Początki Polski* t. IV, Warszawa 1970, s. 215.

niebezpieczeństwo, lub na obszarach opoli odległych od miejsca funkcjonowania sądu, jakąś wyższą takse, uzasadnioną właśnie ową szczególną uciążliwością związaną z pozywaniem. Gdy tak interpretujemy źródło, teza o komorniku jako o urzędniku opolnym nie ma już żadnego uzasadnienia. Po drugie ów komornik jest urzędnikiem sędziego, a okręg sądowy — właśnie zdaniem Łowmiańskiego — „odpowiadał wielkości kasztelanii”⁹. Gdyby każde opole posiadało własnego komornika, który podlegałby jednemu sędziemu, wówczas nie miałyby sensu wzmianka o zmianie taryfy dla komornika pozywającego poza granicami opola. Bowiem w zakładanej przez H. Łowmiańskiego sytuacji każde opole stanowiłoby teren działania tylko dla miejscowego komornika. Alternatywą jest stan, w którym każdy komornik, funkcjonariusz opolny, obejmowałby swą właściwością obszar całego okręgu sądowego¹⁰. Konstrukcji tego rodzaju uzasadnić się już nie da w żaden sposób. Zauważmy jeszcze, że koncepcja H. Łowmiańskiego staje się zupełnie niezasadna, gdy okaże się, iż występujący w NZ termin *gegenote* oznaczać może również okolicę. Trudno przecież przypuszczać, by komornik miał być urzędnikiem okolicy¹¹. W tej sytuacji nie widzimy już podstaw do twierdzenia, iż komornik był urzędnikiem opolnym.

Całkowitym natomiast nieporozumieniem jest powoływanie NZ w celu dowodzenia istnienia starosty opolnego, jako naczelnika opola. Już M. Winawer stwierdził: „Co się zaś tyczy opola, to pod tym ostatnim względem [władzy opolnej] ani w pomniku, ani w innych źródłach nie ma żadnych wskazówek”¹². Coś wręcz przeciwnego sugeruje B. Zientara pisząc — wbrew prawdzie — „Zwód prawa polskiego z XIII wieku wymienia naczelnika opola zwanego starostą”¹³. Autor odsyła do ostatniej edycji NZ, lecz we wskazanym przezeń miejscu czytamy: „Wszakże starosta, to jest najznamienitszy we wsi” (art. 4.13), a nie — jak oczekivalibyśmy — w opolu. Nie budzi dziś zdziwienia podobne twierdzenie W. A. Maciejowskiego, który w 1874 r. stwierdzał: że „gmina opolem w Polsce nazywana rządzona była od miejscowego urzędnika”¹⁴. Jednak po upływie ponad stulecia, tego rodzaju sprzeczne z powoływanym źródłem tezy wymagają zdecydowanego sprzeciwu¹⁵.

⁹ Tamże.

¹⁰ Zdecydowanie wyklucza możliwość by komornik był urzędnikiem opolnym w swej polemice z O. Kossmannem K. Modzelewski, *Sredniowieczna Polska Oskara Kossmanna. Uwagi polemiczne* (cz. II), KHKM 1987, z. 1, s. 127 nn.

¹¹ Por. niżej, III.

¹² M. Winawer, *Najdawniejsze prawo zwyczajowe polskie*, Warszawa 1900, s. 108. Wobec tego jego hipoteza, iż w opolu „istniała pewna władza z wyboru” (tamże, s. 105) nie ma źródłowego charakteru.

¹³ B. Zientara, *Henryk Brodaty i jego czasy*, Warszawa 1975, s. 57. O starości opolnym ponownie tamże, s. 65.

¹⁴ W. A. Maciejowski, *Historia włościan i stosunków ich politycznych, społecznych i ekonomicznych, które istniały w Polsce od czasów najdawniejszych aż do drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 1874, s. 80.

¹⁵ Nie usprawiedliwia B. Zientary fakt, że i inni przed nim popełniali podobny błąd. Tak np. w 1927 r. S. Arnold twierdził, że zwierzchnikiem opola miał być jakoby wódarz. „W każdym razie Księga prawa zwyczajowego wyraźnie mówi, że zarządzali oni szeregami wsi, słowem jakimś terytorium” (S. Arnold, *Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski piastowskiej (w. XII—XIII)*, [w:] *Z dziejów średniowiecza. Wybór pism*, Warszawa 1968, s. 247). Powołuje on art. 4 i 29 NZ, gdzie nie znajdujemy uzasadnienia dla takiego twierdzenia.

Zauważmy jeszcze, że sugestywność poszukiwań władz opolnych była tak mocna, że nawet zdecydowanemu przeciwnikowi tej tezy wmówiono, że w NZ mowa o funkcjonowaniu starosty opolnego. K. Tymieniecki słusznie — jak sądzimy — wielokrotnie powtarzał: „Opole nie miało nigdy własnych władz”¹⁶. I wobec tego nie mógł akceptować przeciwnego twierdzenia, nawet wówczas, gdy miało ono rzekomo źródłową podstawę. Pisał więc nie dostrzegając, że polemizuje ze stworzoną przez historiografię fikcją: „Tzw. starosta opolny z Księgi elbląskiej nie był niczym innym, jak włodarzem książęcym”¹⁷.

Nie znajdujemy zatem w NZ żadnej wzmianki, która uzasadniałaby choć najslabiej hipotezę o występowaniu urzędników opolnych czy innej władzy opola. Przeciwnie. Art. 4.13 wymienia występujące w społeczności wiejskiej osobowości uprzywilejowane prawem trzymania w ręku łaski w czasie występowania przed sądem. Jest to starosta (czyli najznamienitszy we wsi) i włodarz (czyli szafarz). Czy możliwe by tego rodzaju przywilej nie przysługiwał członkom władzy opolnej? Czy bardziej prawdopodobne, że autor NZ o tego rodzaju uprawnieniu nie wiedział? Nie widzimy uzasadnienia ani dla jednej, ani dla drugiej sugestii. Dlaczego więc w literaturze nie brakuje wypowiedzi odmiennych¹⁸?

Nie budząc wątpliwości prawidłowość K. Buczek sformułował w następujący sposób: „Historykowi nie wolno zapominać o tym, że żadna organizacja społeczna, rodu, plemienia nie wyłączając, nie może obejść się bez kierownictwa”¹⁹. Być może zatem przedstawioną wyżej tendencję literatury, zmierzającą do uchwycenia choćby możliwości tylko istnienia władzy opolnej, wyjaśnić należy obawą przed koniecznością

¹⁶ K. Tymieniecki, *Technika rolna i organizacja społeczna w początku doby feudalnej*, RH t. XXVIII, 1962, s. 66; tenże, *Opole, organizacja opolna*, SSS t. III, cz. 2, s. 492; tenże, *Historia chłopów polskich t. I: do końca XIII w.*, Warszawa 1965, s. 95. Por. tegoż, *Spółceństwo Słowian lechickich*, Lwów 1928, s. 233—234.

¹⁷ K. Tymieniecki, *Przemiany w ustroju wsi wczesnofeudalnej i ich wpływ na wzrost sił wytwórczych*, KH r. LXII, 1955, z. 3, s. 21.

¹⁸ S. Trawkowski dedukuje istnienie w XIII w. powszechnie uznawanych reprezentacji opoli z poświadczonym w NZ fakcie nakładania na opola głów-szczyzny (*Jak powstawała Polska*, Warszawa 1969, s. 148); tenże badacz uważa równocześnie, że podporządkowanie opola państwu spowodowało zanik władzy opolnej, a ponieważ najwcześniejsze wiadomości o opolu pochodzą dopiero z XIII w., to brak „informacji o władzach opolnych jest w tym świetle zrozumiałe; nie może on być podstawą negocjacji ich istnienia w okresie przedpaństwowym” (S. Trawkowski, *Nad Wisłą i Odrą w VIII i IX wieku*, [w:] *Polska pierwszych Piastów. Państwo, społeczeństwo, kultura*, Warszawa 1968, s. 66). T. Pilał wobec stwierdzonego milczenia źródeł pisał: „Nie jest wyjaśnione z jakiego źródła wychodziła i przez kogo sprawowana była władza w obrębie opola”, ale zapewne „władza ta wychodziła spośród miejscowej ludności” (*Pogląd na rozwój urzędów gminnych*, „Przewodnik Naukowy i Literacki” r. VI, 1878, s. 348). Występowania w przeszłości starosty opolnego domyśla się W. Hejnosz (*Gmina*, SSS t. II, cz. 1, s. 112); według K. Potkańskiego to włodarz „jest starym urzędnikiem wiejskim związanym z organizacją opolną” (*Studia osadnicze*, [w:] *Pisma pośmiertne t. I*, Kraków 1922, s. 171), ale powołując NZ tenże autor stwierdza: „Najprawdopodobniej też starosta opolny czy wioskowy rozciągał swą władzę i na pasterskie sprawy” (tamże, s. 330). O niezbyt jasno określonych naczelnikach opolnych piszą inni historycy, np. K. Maleczyński, *Ze studiów nad organizacją państwa polskiego w XI i XII wieku*, „Sobótka” t. XXIII, 1968, s. 364. Por. też B. Zientara, A. Mączak, I. Hnatowicz, *Spółceństwo polskie od X do XX wieku*, Warszawa 1979, s. 46—47.

¹⁹ K. Buczek, *Głos w dyskusji nad początkami państwa polskiego*, KH r. LXVII, 1960, z. 4, s. 1093.

ustosunkowania się do nieuchronnie nasuwającej się, niełatwej do rozstrzygnięcia, alternatywy: skoro istniała organizacja opolna, to musiały istnieć jakieś jej władze. Jeśli nie było władz opolnych, to czy mogła istnieć organizacja społeczna zwana w polskiej historiografii organizacją opolną?

III. NZ spisany został w języku niemieckim. Zatem — co oczywiste — instytucje prawa polskiego odnotowane zostały przy pomocy obcej, niemieckiej terminologii. Być może nawet za pośrednictwem łaciny²⁰. Ten stan rzeczy winien przestrzegać badaczy przed mechanicznym przekładem. Termin niemiecki winien być tak tłumaczony, by nie sugerować nieuzasadnionej wykładni przepisu. A czy tak postępuje się z występującym w 9 artykułach NZ terminem *gegenote*²¹? Na przykład Karol Buczek przesądza autorytatywnie, że autor Zwodu „opole tłumaczy stale przez *gegenote*”²². Tak też przyjmuje większość z piszących na ten temat²³ i tak właśnie postąpili ostatni wydawcy źródła B. D. Griekow i J. Matuszewski²⁴, uznając za najwłaściwsze rozwiązanie przyjęcie w całym tekście jednolitego tłumaczenia. W ten sposób doszło do przeciwstawienia się pierwszemu polskiemu tłumaczowi i wydawcy, A. Z. Helcłowi, który w dwóch przypadkach zaproponował przekład odmienny. Zdaniem tego ostatniego w interpretacji art. 4.3 i art. 11.4 konieczne jest przyjęcie, że termin *gegenote* oznacza nie opole, jako określoną jednostkę terytorialną czy nawet administracyjną, lecz zwyczajną, o nieostrym zakresie okolicę²⁵. Co istotne, takie właśnie tłumaczenie zgodne jest z odnotowywanym w słownikach niemieckich znaczeniem niemieckiego wyrazu *gegenote*²⁶.

Zatem analizując tekst NZ musimy rozważyć możliwości, że: 1. *gegenote* jest terminem jednoznacznie używanym w NZ; 2. *gegenote* w tym źródle jest wieloznaczna.

Gdy przyjmiemy pierwszą z ewentualności — jak uczynił J. Matuszewski — *gegenote* rozumiemy będziemy jako fachowy termin oznaczający jednostkę osadniczo-administracyjną, dla której w naszej historio-

²⁰ K. Buczek, *O najdawniejszym spisie prawa polskiego*, KH n. LXVII, 1960, z. 1, s. 167 — *gegenote* wygląda na tłumaczenie *vicinia*.

²¹ Termin ten odnotowujemy w art. 4.2, 4.3, 8.3, 8.4, 8.5, 9, 10.2, 11.4, 12.3.

²² K. Buczek, *O najdawniejszym spisie*, s. 167.

²³ Powszechność tego stanowiska stwierdza Z. Podwińska, *Zmiany form osadnictwa wiejskiego na ziemiach polskich we wcześniejszym średniowieczu. Żreb, wieś, opole*, Wrocław 1971, s. 286; *nach allgemeiner Ansicht hier für opole steht* stwierdza na temat występującego w NZ terminu *gegenote* O. Kossmann, *Polen in Mittelalter* t. II, Marburg/Lahn 1985, s. 227. N.b. dla tego ostatniego autora opole jest synonimem centeny.

²⁴ B. D. Griekow w rosyjskim przekładzie NZ, *Izbrannyje trudy* t. I, Moskwa 1957, s. 415, 419, 421, 423. Por. też pobieżną analizę terminu *gegenote*, tamże, s. 310 nn. J. Matuszewski, *Najstarszy zwód*, s. 156 przyp. 6.

²⁵ *Starodawne prawa polskiego pomniki* t. II, wyd. A. Z. Helcł, Kraków 1870 [cyt. SPPP II], s. 15 (art. IV) i s. 19 (art. XI).

²⁶ Przy wyjaśnianiu interesującego nas terminu w literaturze powoływany jest *Mittelhochdeutsches Wörterbuch*, W. Müller, t. I, Leipzig 1854, s. 494 (np. S. Arnold, op. cit., s. 242, przyp. 49; Z. Podwińska, op. cit., s. 286, przyp. 308). Jednak według tego słownika *gegenote* to: 1. *gegend*, *landschaft*, 2. *landgut*. Niezbyt to przekonujący argument dla tłumaczenia *gegenote* przez opole. Przeciwnie! Taka obserwacja skłania do szczególnej ostrożności, by nie narzucić bezpodstawnie znaczenia, które w żadnym innym przypadku z terminem tym nie było związane. Por. niżej, przyp. 46.

grafii przeznaczono określenie opole. Gdy opowiemy się za stanowiskiem Helcla, wówczas uznamy, że interesujący nas termin użyty został w NZ w różnych znaczeniach: raz dla określenia opola, a w innym miejscu dla wskazania okolicy²⁷. Nie ulega wątpliwości, że jedno z tych stanowisk jest niesłuszne. Pogodzić się nie dadzą. Ponadto, teoretycznie rzecz biorąc, należy uwzględnić zupełnie niedostrzegane przez literaturę rozwiązanie, kiedy to i stanowisko J. Matuszewskiego i stanowisko A. Z. Helcla okazałoby się błędne. Miałoby to miejsce wówczas, gdybyśmy uznali, że *gegenote* to termin jednoznaczny, ale we wszystkich przypadkach oznaczający tylko okolicę, nie mający zaś nic wspólnego z funkcjonującym w literaturze „opolem”.

Próba rozstrzygnięcia wskazanych wyżej rozbieżności może być dokonana tylko na drodze analizy przepisów, w których występuje interesujące nas wyrażenie: *dy gegenote*. Przyjrzyjmy się zatem dokładnie najpierw tym dwóm artykułom, w których A. Z. Helcel doszukał się odmiennego znaczenia terminu. Oto proponowane przez J. Matuszewskiego tłumaczenie tekstu: Art. 4.3: „wszakże wiedzieć należy, że w niektórych opolach ustanowiono osobny przepis co do wspomnianego wynagrodzenia komornika”; Art. 11.3: „w niektórych opolach ustanowiono przepis, że on [obwiniony] musi dostawić swego zachodźcę do granic ziemi”.

Nie uwzględniono tu koncepcji helclowskiej i w konsekwencji okazało się, że opole w NZ to instytucja tak ważna, iż ma możliwość stanowienia prawa. Opola wydają własne wilkierze, to narzucający się wniosek, który sformułował już M. Winawer, wskazując jako samoistne prawo opola „prawo wydawania przepisów obowiązujących wszystkich mieszkańców opola”²⁸. Czy to w ogóle możliwe?²⁹ Jak w tej sytuacji należy termin *willekoer* tłumaczyć? W literaturze — wskazujemy przykładowo — A. Z. Helcel przyjmuje, że *willekoer* znaczy „postanowienie”³⁰. J. Matuszewski, wskazując w polemice z K. Bucznicez na niejednoznaczność terminu³¹, wprowadza równie nie przesądzające niczego określenie „przepis”³². R. H u b e uważał, że powyższy wyraz wyjaśnić należy przez „zwyczaj”³³. Jednak niezależnie od tego, czy przyjmiemy

²⁷ Wśród historyków wyjątkowo tylko przyjmuje się takie tłumaczenie, np. R. Taubenschlag, *Proces polski XIII i XIV wieku do statutów Kazimierza Wielkiego*, Lwów 1927, s. 91.

²⁸ M. Winawer, op. cit., s. 108.

²⁹ Z niedowierzaniem pisze o tym R. H u b e: „Księga Praw mówi tu właściwie o wilkierzach — jakoby w różnych opolach różnie stanowiących” (R. H u b e, *Prawo polskie w wieku trzynastym*, [w:] *Romualda Hubego Pisma t. II*, Warszawa 1905, s. 523, s. 219, przyp. 8).

³⁰ SPPP II, s. 19.

³¹ J. Matuszewski, *Dyskusja nad Najstarszym zwodem prawa polskiego*, CzP-H t. XII, 1960, z. 2, s. 235.

³² J. Matuszewski, *Najstarszy zwód*, s. 156, 174.

³³ R. H u b e, op. cit., s. 523. Dyskusję w literaturze na temat opolnych wilkierzy podsumował niedawno H. Grajewski, *Materiały z badań nad komentarzem zawartym w Najstarszym zwodzie prawa polskiego*, CzP-H t. XXVIII, 1976, z. 2, s. 135—136. Opowiada się on ostatecznie za tezą, iż w grę wchodzi tu normy zwyczajowe obowiązujące na terytorium różnych opoli (op. cit., s. 136). Nie wzbudziła natomiast wątpliwości teza o istnieniu „odmienności zasad prawnych obowiązujących w poszczególnych opolach”. A. Vetulani, *Nowe wydanie niemieckiego zwodu prawa polskiego*, CzP-H t. XII, 1960, z. 2, s. 214.

niezbyt prawdopodobną tezę o ustawodawczych uprawnieniach opola, czy też uznamy, że w grę wchodzi tylko opolne partykularyzmy w zwyczajach, to w każdym razie opole okaże się odrębną jednostką, na terytorium której obowiązują różne od stosowanych gdzie indziej przepisy³⁴. Zważywszy że średniowiecze jest w Polsce okresem zdecydowanej dominacji prawa zwyczajowego, ustawodawcza funkcja opola wydaje się nie do przyjęcia³⁵. Jednak równie nieprawdopodobne wydaje się kształtowanie odrębnych zwyczajów na stosunkowo niewielkich obszarach poszczególnych opoli³⁶. Obie hipotezy okażą się bardziej nieuzasadnione, gdy uwzględnimy — o czym świadczy NZ — że w grę wchodzi nie przepisy dotyczące np. małżeństwa, stosunków własnościowych czy temu podobnych, lecz postępowania sądowego. Procedury narzucanej i kształtowanej przez sądownictwo książęce (kasztelańskie) obejmujące swą właściwością terytorialną, a więc i jednolitą praktyką, przynajmniej kilka opoli³⁷. Sądownictwo opolne nie istniało — to dziś pogląd przeważający³⁸. Nie ma więc możliwości, by kształtowały się odmienne opolne zwyczaje w kwestii dostawienia zachodźcy czy wynagrodzenia komornika. Takie partykularyzmy nie mogły powstać na obszarze niesądowej jednostki terytorialnej, co do której wiadomo, że nie miała żadnych władz.

Podobnych wątpliwości i trudności nie wywołuje koncepcja A. Z. Helcla. Jeśli przyjmiemy za nim, że *gegenote* we wskazanych dwóch artykułach NZ oznacza okolicę, to okaże się, że nasze źródło poświadcza znaną doskonale prawdę o funkcjonowaniu lokalnych, okolicznych zwyczajów. Mimo zatem tego, że tłumaczenie helclowskie już M. Winawer

³⁴ Tak M. Handełsmann, *Kara w najdawniejszym prawie polskim*, Warszawa 1907, s. 139: „Opole — pierwotnie musiało stanowić jednostkę sądową”; por. tamże, s. 220, gdzie powtórzenie wniosków M. Winawera.

³⁵ Przekonujący wydaje się, zawarty w recenzji pracy M. Winawera, wniosek O. Balzera, iż dla ówczesnych, nie rozumiejących genezy prawa zwyczajowego, każda norma zawdzięczała swoje powstanie jakiejś uchwale czy ustawie (KH r. IV, 1890, s. 159). Bez powołania poprzednika przyjmuje to wyjaśnienie A. Vetulani, *Niemiecki spis prawa zwyczajowego. Uwagi źródłoznawcze*, CzP-H t. V, 1953, s. 192.

³⁶ Nie ma zgody w literaturze co do rozległości obszaru opola. Mowa niekiedy o 2—3 wsiach (M. Handełsmann, *Kara w najdawniejszym...*, s. 100), czy kilku wsiach (tamże, s. 139) lub kilkunastu (J. Bardach, op. cit. t. I, s. 189). Opole może jednak liczyć znacznie więcej osad (np. opole chojnickie — 41 wsi, utożsamiana przez S. Arnolda z opolem kasztelania — 69 wsi). Ostatnio (o ile pominiemy nie w pełni udokumentowaną tezę o istnieniu wielkich i małych wspólnot terytorialnych — opoli, np. Z. Podwińska, op. cit., s. 24 i n.) przeważa pogląd, iż opola obejmowały po kilka wsi, gdyż na rozleglejszym obszarze nie mogłyby pełnić swych funkcji (tak K. Buczek, *Organizacja opolna*, s. 232 i n., za nim idzie K. Modzelewski).

³⁷ Przyjmovaną przez M. Handełsmanna koncepcję „pewnej władzy prawodawczej” opola odrzucił także K. Buczek, op. cit., s. 218. Jego zdaniem na terytorium poszczególnych opoli mogły obowiązywać odrębne przepisy, ale były one stanowione nie przez opola, lecz przez funkcjonariuszy grodowych lub samych książąt. Autorowi NZ natomiast zarzuca niezbyt „udatne” sformułowanie odpowiednich przepisów. Nie dał jednak żadnego uzasadnienia, które wskazywałoby, iż władza jakiegokolwiek szczebla mogła być zainteresowana wydawaniem odrębnych przepisów dla poszczególnych opoli. A jest to niezbędne, gdy mowa o czasach, w których prawo zwyczajowe jest niemal jedynym znanym prawem.

³⁸ Odmienne zapatrywanie, gdy chodzi o prace najnowsze, głosił jedynie H. Łowmiański.

uznał za błędne⁴⁰, chętniej opowiemy się za następującym brzmieniem tekstu:

Art. 4.3: „wszakże wiedzieć należy, że w niektórych okolicach obowiązuje inny zwyczaj co do wspomnianego wynagrodzenia komornika”;

Art. 11.4: „w niektórych okolicach obowiązuje zwyczaj, że on [obwiniony] musi dostawić swego zachodźcę do granic ziemi”⁴⁰.

Nie jest to równie precyzyjne wskazanie miejsca obowiązywania owych odmiennych norm prawnych. Ale taka nieostra charakterystyka zakresu obowiązywania lokalnych przepisów zwyczajowych wydaje się oczywista, gdy pamiętamy, że w grę wchodzi średniowieczny zwyczaj, a nie norma prawa stanowionego w XX wieku⁴¹. Podobny brak precyzji w określeniu terytorialnego zakresu obowiązywania normy obserwujemy i w innych przepisach NZ. Autor Zводу uważał, że zawarł dostateczną informację w następujących sformułowaniach: „w niektórych wszakże stronach ustanowiono” (*Is ist doch eczwo gewillekoret* — art. 13.7)⁴², „w tej sprawie gdzieś ustanowiono” (*Dovor ist eczwo gewillekort* — art. 20.3)⁴³. W zestawieniu z tymi dwoma artykułami tłumaczenie występującego w art. 4.3 i 11.4 terminu *gegenote* przez okolica zapewnia wewnętrzną zgodność całego przekazu⁴⁴. *Eczwo* niezbyt nadaje się na synonim opola. Natomiast *gegenote* jako okolica doskonale nadaje się na semantyczny odpowiednik *eczwo*. Okazuje się zatem, że w NZ w kilku przypadkach wskazuje się na występowanie lokalnych zwyczajów: gdzieś, w pewnych okolicach, obowiązują szczególne normy. I takie wypowiedzi nie budzą sprzeciwu. Na tym właśnie polega partykularyzm. Taka interpretacja pozwoli też uniknąć rozważań nad przyczynami, które spowodowały, że taryfę dla komornika i kwestię miejsca stawienia zachodźcy regulowały przepisy opolne, zaś o wynagrodzeniu znalazły pszczoł i o płaceniu 1 szkojca miast kary 300 mówiły odrębne przepisy lokalne⁴⁵.

W tym momencie możemy już stwierdzić, że tłumaczenie helclowskie nie było oczywistym błędem. Proponowane przezeń rozumienie *gegenote* w art. 4.3 i 11.4 okazuje się co najmniej równie poprawne, jak tłumaczenie powszechnie przyjmowane w literaturze. Dopuszczalne zatem jest tłumaczenie terminu *gegenote* zgodnie z ustaleniami autorów słowników niemieckich⁴⁶. Ale występuje on w NZ jeszcze kilkakrotnie.

⁴⁰ M. Winawer, *Najdawniejsze prawo*, s. 281.

⁴¹ A. Z. Helcel, SPPP t. II, s. 19: „do granic kraju”.

⁴² Stąd zapewne brak konsekwencji O. Balzera, który przyjmując opolny charakter omawianych norm, pisze równocześnie: „jest tu tylko mowa o prawie zwyczajowym, które w pewnych okolicach obowiązywało”, KH r. IV, 1890, s. 159.

⁴³ A. Z. Helcel, SPPP II, s. 21: „w niektórych miejscach takie jest postanowienie”; B. D. Griekow, *Izbrannyje trudy* t. I, s. 423: *odnako koje-gdzie ustanowljeno*, dopuszczając możliwość, by w miejsce *koje-gdzie* wstawić *tiepier*, tamże, s. 441, przyp. 48.

⁴⁴ A. Z. Helcel, SPPP II, s. 25: „co do niej gdzieś jest postanowione”. B. D. Griekow, op. cit., s. 429: *Otnositelno etowo tiepier ustanowljeno*, z alternatywną zam. *tiepier, koje-gdzie* (tamże, s. 441, przyp. 58).

⁴⁵ B. D. Griekow przyjmuje, że *eczwo* oznacza „opole” (tamże, s. 314).

⁴⁶ H. Grajewski, op. cit., s. 135 zdaje się uważać, bez bliższego uzasadnienia, że wszystkie przepisy lokalne miały charakter opolny.

⁴⁷ Mimo jednoznacznego stanowiska polskiej historiografii nie uwzględniają możliwości, by *gegenote* oznaczała opole, także dwudziestowieczne słowniki niemieckie. Por. np. *Mathias Lexers Mittelehochdeutsches Taschenwörterbuch*, Leipzig 1926, s. 65; tegoż, wyd. 33, Leipzig 1969, s. 56.

Czy w pozostałych przypadkach użyty został w znaczeniu fachowym (opole), jako określenie zinstytucjonalizowanego związku terytorialno-sąsiedzkiego, czy może i wówczas autor NZ przy pomocy tego terminu wskazywał na okolicę, jakiś obszar otaczający punkt stanowiący przedmiot zainteresowania danej normy? A więc czy przepisy wskazane przez A. Z. Helcla wyczerpują już możliwość interpretowania *gegenote* odmiennie niż jako odpowiednika występującego w historiografii staropolskiego opola? Przyjrzyjmy się bliżej pozostałym normom, w których występuje termin *gegenote*.

IV. Po raz pierwszy termin *gegenote* występuje w NZ w art. 4.2, gdy wskazuje się obowiązywanie w pewnych sytuacjach wyższej stawki opłaty za pozwanie. Stosuje się ją wówczas, „gdy ten którego się za-pozywa, mieszka w innej wsi lub opolu aniżeli tam, [gdzie] przebywa ów [komornik]”. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że mamy tu do czynienia z nadgorliwością autora NZ, w wyniku której wzmianka o opolu wydaje się być pozbawioną sensu. Zupełnie wystarczyłoby wskazanie, że wyższa taryfa obowiązuje wówczas, gdy pozwany mieszka poza wsią, w której przebywa komornik, nawet wówczas, gdy nie zostałyby przekroczone granice opola. A więc pozrywając w granicach tego samego opola komornik słusznie może domagać się wyższego wynagrodzenia. Jeśli jednak w art. 4.2 przetłumaczymy „w innej wsi lub w innej okolicy”, wówczas wskazana wyżej niekonsekwencja już nie wystąpi. Tak przełożony przepis jednoznacznie wskazuje, że podwyższonej taryfy można się domagać, gdy pozrywający komornik dla wykonania swego zadania musi opuścić wieś. Zatem i w tym przypadku *gegenote* nie musi koniecznie wskazywać na opole. Co więcej *gegenote* jako okolica i w tym artykule wydaje się tłumaczeniem lepszym.

Kolejne przepisy, w których ma być mowa o opolu, odnoszą się do odpowiedzialności karnej. Czy możliwe w ogóle, by odpowiedzialność taka dotyczyła nie opola a okolicy? Mamy tu do czynienia z odpowiedzialnością zbiorową, w której konsekwencje przestępstwa spadają na ustaloną przez prawo grupę osób. Nie jest w takim przypadku wymagany bezpośredni związek pociąganej do odpowiedzialności grupy z czynem przestępnym. Związku przyczynowego może nie być nawet wcale. Istotne by istniała w konkretnym przypadku możliwość dostatecznie precyzyjnego wskazania zbiorowości, od której będzie egzekwowana przewidziana prawem sankcja. W średniowiecznym prawie znana była odpowiedzialność zbiorowa krewnych. Także wspólne zamieszkiwanie jakiegoś terytorium mogło stanowić podstawę do ponoszenia odpowiedzialności⁴⁷. Czy terytorium takie musi być określone przez wskazanie posiadającej ustalone i powszechnie znane granice jednostki terytorialnej — jak np. *expressis verbis* wymaga tego Z. Podwińska⁴⁸?

W znanym przywileju dla Żydów Bolesława kaliskiego z 1264 r. przewidywana była odpowiedzialność zbiorowa za nieudzielenie pomocy

⁴⁷ Por. np. R. Taubenschlag, *Das Strafrecht des polnischen Mittelalters*, „Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft” t. LI, z. 3, 1937, s. 315 i n.

⁴⁸ „Fakt — stosowania zbiorowej odpowiedzialności był możliwy tylko w wypadku, gdy poszczególne jednostki terytorialne (opola) miały ściśle ustalone granice i tworzyły zwarte jednostki osadnicze, których zasięg był powszechnie znany okolicznym mieszkańcom, jak i władzy zwierzchniej” (Z. Podwińska, op. cit., s. 306).

wzywającemu o nią Żydowi: *si Iudeus aliquos compulsus nimia necessitate noctis tempore clamaverit, et si vicini Christiani prestare non curaverint auxilium opportunum, nec venerint ad clamorem, quilibet vicinus suus Christianus triginta solidos teneatur*⁴⁹. W normie tej jednoznacznie nie wskazano sposobu, w jaki zostanie skonkretyzowane grono odpowiedzialnych sąsiadów. Nie ulega wątpliwości, że w grę może tu wchodzić tylko wąska zbiorowość najbliższych sąsiadów pokrzywdzonego — tych, którzy nie przybyli słysząc krzyk, mieszkających na odległość głosu. Trudno przypuszczać, by brak odpowiedniego zapisu w normie uniemożliwił jej egzekwowanie. Zapewne każdorazowo indywidualnie orzekająca władza wskazywała osoby winne naruszenia wskazanego tu przepisu. Tak samo postępowano najpewniej i przy stosowaniu późniejszych o całe stulecie norm statutów kazimierzowskich. Oto w jednym z prejudykatów czytamy, że poszkodowany skarży się na sąsiadów o to, że *cum equus tempore nocturno fuisset sibi abstractus — cum instantia requisivit et peccit eosdem suos vicinos villanos, ut per vestigia eundem furem pro eodem equo rehabendo insequi ipsum adiuvarent. Villani vero insequi furem recusaverunt, et ita idem N. predictum equum suum amisit. Nos itaque in tali casu declaramus predictos villanos ad solvendum equum predicto N. condempnandos*⁵⁰. Znowu zatem nieudzielenie pomocy obciąża nie całą wieś, lecz tylko tych sąsiadów, do których okradziony zwracał się o nią tuż po kradzieży. W obu przypadkach ustawodawca nie wahał się przed niedookreśleniem zbiorowości, na którą nakładał odpowiedzialność. O kręgu odpowiedzialnych przesądzać miały okoliczności indywidualnej sprawy. Ale widzimy wyraźnie, że rozwiązanie, w którym zbiorowa odpowiedzialność obciąża zbiorowość wskazaną w sposób dość ogólnikowy, jest znana naszemu prawu i w XIII i XIV stuleciu. Czy występuje ono także w NZ?

O zbiorowej odpowiedzialności opola trzykrotnie mówi art. 8, określając odpowiedzialność za zabójstwo dokonane poza osadą (na polu lub na drodze)⁵¹, w przypadku, gdy sprawca pozostaje nieznaną:

Art. 8.3: „jeśli zabity pozostawiony zostaje na polu, albo na drodze i nie wiadomo, kto go zabił, wówczas panujący przyzywa do siebie opole i uznaje je winne zabójstwa człowieka”;

Art. 8.4: „jeśli opole nie może zrzucić zabójstwa na kogoś innego, wówczas musi zapłacić główszczyznę”;

Art. 8.5: „jeśli opole obwinia jakąś wieś o to, że stamtąd dopuszczono się zabójstwa, a wieś odpowie, że jest niewinna, to musi zrzucić z siebie zarzut przez pojedynek albo musi uiścić główszczyznę”.

Nie koniec na tym postępowania. Z kolei wieś obciążona zarzutem, może także zrzucić z siebie odpowiedzialność przez wskazanie na ród,

⁴⁹ KDWiKp. t. I, nr 605.

⁵⁰ „Archiwum Komisji Prawniczej” t. II, Kraków 1921, Kod. Król. art. 45, s. 19. B. D. Griekow, op. cit., s. 315, przesądza przez własne uzupełnienie tekstu, iż owi sąsiedzi, na których skarży się pokrzywdzony, to członkowie wspólnoty (opolnej?).

⁵¹ Podkreślamy tu odmienną sytuację przewidzianą w art. 8.3: *uf dem velde adir uf der strose* od stanu określonego art. 8.8, gdzie mowa o zabójstwie dokonanym *in eyne dorfe adir bey eynem dorfe*. NZ przeciwstawia tu przestępstwo popełnione we wsi i w jej najbliższej okolicy (art. 8.8), zabójstwu w miejscu nie znajdującym się pod stałą kontrolą społeczności wiejskiej (art. 8.3).

z którego wyszedł zabójca (art. 8.6), a ród (rodzina) może już wskazać tylko winnego dokonania mordu (art. 8.7). Schemat wydaje się całkowicie przejrzysty⁵². Oto zbiorowa odpowiedzialność spychana jest przez większą grupę na mniejszą: wieś jest zbiorowością rodzin, rodzina zbiorowością jednostek⁵³. Czy można zatem nie uznać opola za zbiorowość wsi? By zdecydować się na jedną z dwóch możliwych odpowiedzi: tak lub nie, musimy dokładnie przeanalizować sytuację omówioną w normie. Oto poza terenem wsi⁵⁴, w odludnym miejscu, znalezione zostały zwłoki i nie wiadomo, kto jest przestępcą. Sprawując wymiar sprawiedliwości książe w takim przypadku przyzywa do siebie *dy gegenote*. Art. 8.3 sformułowany jest tak, że wydaje się, iż wówczas władca uznaje *gegenote* za winną zabójstwa człowieka. Sądzimy, że mamy tu do czynienia z uproszczeniem, a w rzeczywistości postępowano w nieco odmiennej, niż na pierwszy rzut oka wynika z NZ, kolejności. Zanim uznana zostanie wina opola, zanim zostanie ono pociągnięte do odpowiedzialności, musi zostać podjęta próba ustalenia osoby zabójcy. Wyraźnie wskazuje na to zwrot *unde weis man nicht, wer in geslagen hot* (art. 8.3). Dopiero niepowodzenie w ustalaniu winnego powoduje odpowiedzialność grupy. Trudno precyzyjnie rozdzielić poszczególne fazy śledztwa i wykluczyć udział *gegenote* już w jego pierwszej części. Najprawdopodobniej jednak powiadomiony o zabójstwie urzędnik podejmuje śledztwo by ustalić, kto jest jego sprawcą. W jego trakcie — co wydaje się zrozumiałe — zwraca się do mieszkańców *gegenote*. O tym wszystkim NZ milczy. Zawarty w źródle opis cechuje pewien schematyzm, który — gdyby brać tekst dosłownie — nie dopuszcza możliwości, by opole wskazało winnego zanim samo zostanie obciążone winą. Co więcej, z NZ wynika, że owo zwołane opole nie może obciążyć winą nikogo innego, jak tylko wieś. Nie widzimy uzasadnienia dla takiego ograniczenia opola, by nie mogło wskazać od razu winnego, czy też chociażby rodziny, z której pochodził. *Gegenote* uwalnia się od odpowiedzialności gdy przerzuci ją na wieś, a miałyby nadal być odpowiedzialna mimo, że wskaże sprawcę przestępstwa? Obowiązek zapłaty główsszczyzny obciąża opole tylko wówczas, gdy „nie może zrzucić zabójstwa na kogoś innego” (art. 8.4). To stwierdzenie NZ definitywnie

⁵² Identyczne rozwiązanie przewidziano w art. 10.2. gdzie określono odpowiedzialność za utopienie człowieka: „Jeśli zaś zwłok nikt nie wydobędzie, wówczas książe albo sędzia przyzywa opole. Ono musi w taki sam sposób, jak to wyżej powiedziano o zabójstwie człowieka, wskazać tego kto go utopił, albo musi zań zapłacić główsszczyznę”. Nie ma więc racji M. Handelsman, *Prawo karne w statutach Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1909, s. 112). We wskazanym przepisie mamy domniemanie zabójstwa przez utopienie. Opole musi „wskazać tego, kto go utopił”. Niezależnie od tego rola *dy gegenote* jest taka sama, jak w art. 8. Nie wymaga więc specjalnego omówienia.

⁵³ O zmyślnym ustaleniu hierarchii przekazywania odpowiedzialności pisał O. Balzer, *Rewizja*, s. 29, 54; podobnie F. Bujak, *Studia nad osadnictwem Małopolski* cz. I, RAU whf, s. II, t. 22, Kraków 1905, s. 414 (przyp. 4 ze s. 413) wskazując, że odpowiedzialność zawęża się terytorialnie. „Całe to postępowanie miało na celu — przez stopniowe zważanie koła podejrzanych — ustalenie osoby sprawcy. Była to więc forma pierwotnego śledztwa”, pisze J. Bardach, op. cit. t. I, s. 342.

⁵⁴ Zabójstwem dokonany w wsi, albo w jej pobliżu zajmuje się art. 8.8 i 8.9. Por. wyżej przyp. 51.

przesądza, iż nie należy brać dosłownie zapisu zawartego w art. 8.3. Panujący (lub zapewne jego urzędnik) przywołuje przed siebie *gegenote* dla przeprowadzenia śledztwa. Dopiero gdy jego wynik okaże się negatywnym, do odpowiedzialności pociągnięta zostanie zbiorowość określona mianem *gegenote*, a nie odwrotnie⁵⁵! Ale czy owa zbiorowość przyzywana przez księcia to rzeczywiście organizacja opolna skupiająca kilka lub kilkanaście wsi? Zwoływanie wszystkich mieszkańców byłoby bez sensu. Wzywanie przedstawicieli tylko, ograniczałoby zdecydowanie możliwość odszukania winnego. Zdecydowanie rozsądniej byłoby zwołać mieszkańców najbliższej okolicy miejsca, gdzie znaleziono zwłoki. To oni mogli słyszeć krzyk i wzywanie pomocy, to tylko oni przebywali w pobliżu i mogli spotkać zabójcę lub zauważyć osobę obcą niedaleko miejsca, gdzie leżał zabity. Takie właśnie postępowanie wydaje się nam bardziej celowe, rozsądniejsze, a więc i bardziej prawdopodobne. Ale czy wolno zawierzyć ukształtowanej u schyłku XX wieku intuicji przy otwieraniu stosunków średniowiecza?

Z pomocą spieszy nam, i to w sposób — jak sądzimy — rozstrzygający, niemał współczesne NZ źródło. Jest nim przygotowana w 1252 r. ugoda księcia kujawskiego i łęczyckiego z Krzyżakami. W niej czytamy m.in.: *Item si quis a latronibus occisus inventus fuerit in aliquo loco terrae ad nostram jurisdictionem et dominium pertinente, vicini, ubi clamor super mortuum factus audiri poterit — marcas argenti persolvant — nisi occisor inveniatur ab ipsis. Quem si invenerint, iudicio praesentabunt*⁵⁶. Czy można jaśniej napisać, co ówczesnie rozumiano przez okolicę, której mieszkańcy mogą być pociągnięci do odpowiedzialności, za popełnione w sąsiedztwie przestępstwo? Co ciekawe, w taki sam sposób nakazuje interpretować odpowiedzialność sąsiedzką jeszcze III Statut litewski, przewidując — i tu już rola prawa stanowionego — dwumilowy okrąg mierzony od miejsca znalezienia nieboszczyka, którego mieszkańcy mają obowiązek przeprowadzenia śledztwa i wykrycia zabójcy⁵⁷. Czy ta zbieżność przyjmowanych rozwiązań może być uznana za przypadkową? Czy słusznie zajmujący się dotychczas opolem badacze przechodzą nad nią do porządku dziennego⁵⁸, mimo, iż np. K. Buczek słusznie zauważa, że w całym opolu nie było słyhać krzyku napadniętego⁵⁹. By uniknąć niekonsekwencji należy uznać, że i w NZ owa odpowiedzialność *gegenote* winna być rozumiana jako ciężar spoczywający na okolicznych mieszkańcach, na sąsiedztwie. A oto jak wyglądałyby wówczas omawiane przepisy: „lecz jeśli zabity

⁵⁵ Taką właśnie procedurę wskazuje NZ w art. 10.2. Opole wezwane przez panującego lub sędziego musi „wskazać tego, kto go utopił, albo musi zań zapłacić głów szczyzną”.

⁵⁶ SPPP II, s. 9—10, przyp. ze s. 8.

⁵⁷ Taka też jeszcze była praktyka schyłku XVII w. Por. H. Łowmiański, *Początki Polski* t. IV, s. 205.

⁵⁸ Por. K. Buczek, *Organizacja opolna*, s. 216, przyp. 50; K. Modzelewski, *Organizacja opolna*, s. 204: „w razie znalezienia człowieka zabitego przez zbójów (!), karę płacić mają sąsiedzi zamieszkali w zasięgu głosu od miejsca zbrodni” — to stwierdzenie, acz generalnie zgodne ze źródłem, zupełnie nie pasuje do głoszonej równoległe tezy o zbiorowej odpowiedzialności całego opola. Czyżby tej sprzeczności K. Modzelewski nie dostrzegł? Por. też tegoż, *Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej*, Wrocław 1987, s. 177 n.

⁵⁹ Por. przyp. następny.

pozostawiony zostaje na polu albo na drodze i nie wiadomo, kto go zabił, wówczas ksiązę przyzywa do siebie okolicznych mieszkańców [tj. mieszkających w okolicy miejsca znalezienia zwłok] i uznaje ich winnych zabójstwa człowieka" (art. 8.3); „Jeśli okoliczni mieszkańcy nie mogą zrzucić zabójstwa na kogoś innego, wówczas muszą zapłacić głównszczyzną, jak to wyżej powiedziano" (art. 8.4); „Jeśli okoliczni mieszkańcy obwiniają jakąś wieś, że stamtąd dopuszczono się zabójstwa — —" (art. 8.5). Widzimy, że i w tych przypadkach, tak jak w poprzednich, *gegenote* doskonale może oznaczać zwyczajną okolicę. Za taką interpretacją mocno przemawia rozsądek, tekst aktu Kazimierza z 1252 r., przywileju żydowskiego i statutów kazimierzowskich. A więc możemy w ślad za A. Z. Helclem dorzucić dalsze cztery przepisy, w których w NZ opole (*gegenote*) nie występuje jako zinstytucjonalizowany związek terytorialno-sąsiedzki. A co z ostatnimi trzema artykułami, w których zawarto termin *gegenote*?

Art. 9 zawiera postanowienie, że tak jak sprawcę zabójstwa popełnionego we wsi lub w jej pobliżu, wieśniacy winni ścigać rabusia czy złodzieja: „W taki sam sposób ściga się również w razie rabunku albo kradzieży, od opola do opola, od wsi do wsi, jak to wyżej powiedziano”. Powołuje tu się art. 8.9 i 8.10, zgodnie z którymi mieszkańcy wsi winni ścigać przestępcę z krzykiem, aż do najbliższej wsi do której, lub przez którą on ucieka⁶⁰. Pogoń śladem przejmują następnie mieszkańcy tej wsi i tak dalej „dopóki nie zostanie schwytany ten, który spowodował stratę”. Wieś, do której dotarł pościg z krzykiem, nie podejmująca pościgu, a więc pozwalająca uciec lub ukryć się przestępce, płaci głównszczyzną. Przedstawiony w NZ tryb postępowania wymuszał wykonywanie przez wieś ciężającej na niej powinności — ochronę ładu i bezpieczeństwa publicznego na swoim terenie, a w razie ich naruszenia za-

⁶⁰ W literaturze narosło sporo nieporozumień w związku z instytucją krzyku i śladu. K. Buczek uważa, że »krzyk« traktowano jako składnik »śladu«, kwestionując ustalenia J. Matuszewskiego (K. Buczek, *Organizacja opolna*, s. 216 i tamże, przyp. 51), chociaż sam pisał o krzyku i śladzie jako o świadectwach policyjnych, wymieniając je obok świadczeń opolnych (K. Buczek, *Głos w dyskusji*, s. 1098). K. Modzelewski ogranicza się do niezbyt jasnej, ale w każdym razie błędnej uwagi: „Niemiecki autor Księgi Elbląskiej pomieszał tu »krzyk« ze »śladem«, ale trafnie dostrzegł związek obu tych powinności z »głową«" (*Organizacja opolna*, s. 204; *Chłopi w monarchii*, s. 177). Synteza J. Bardacha łączy natomiast ściganie śladem z krzykiem (t. I, s. 341—342), idąc tu za ustaleniami S. Borowskiego, *Ściganie przestępstw z urzędu w średniowiecznym prawie polskim*, Warszawa 1933, s. 67 oraz tamże przyp. 3.

Rację miał jednak J. Matuszewski, *Immunitet ekonomiczny w dobrach Kościoła w Polsce do roku 1381*, Poznań 1936, s. 35, przyp. 15. Krzyk (*clamor*) występuje w źródłach w różnym znaczeniu: 1. krzyk podnosili goniący przestępcę śladem chłopi, informując w ten sposób znajdujących się w okolicy o tym, że uciekający jest przestępcą i że należy przyłączyć się do pościgu (NZ); 2. *clamor*, to krzyk podnoszony przez dotkniętego przestępstwem (mordowanego, bitego, rabowanego), który w ten sposób wzywa pomocy. Przewiduje taką sytuację i NZ mówiąc w art. 26.2 o obowiązku podniesienia krzyku przez pilnującego bytło w wypadku zagrożenia stada przez rabusiów lub wilki. Ow krzyk uwalnia go od odpowiedzialności za skodę; 3. *clamor*, to także *fama*, wieść o przestępstwie czy niebezpieczeństwie (por. KDWikip. t. II, nr 820 z 1299 i Dok. kuj. maz., s. 301, nr 17 z r. 1312). Trudno natomiast akceptować przypuszczenie O. Kossmanna, op. cit., s. 472, jakoby do krzyku zobowiązane były specjalne osady służebne: *Alte Dienstsiedlungen waren möglicherweise auch Krzykowice (von „krzyk“, „clamor“ — Geschrei), eine eventuelle Wächtersiedlung in der Nähe der Burg*

trzymanie i dostawienie władzy osób występujących przeciw prawu. Czy art. 9 należy traktować jako rozciągający tego rodzaju obowiązek także na opole? Takie przekonanie wyrażano już w historiografii⁶¹, mimo, iż wydaje się to rozwiązanie nieprawdopodobnym. W praktyce bowiem tego rodzaju odpowiedzialność opola (rozumianego jako instytucja obejmująca co najmniej kilka wsi) znosiłaby wyraźnie wskazaną w NZ odpowiedzialność poszczególnych wsi. Pogoń za przestępcą może prowadzić wieś — to zrozumiałe. Może też przekazać ślad we wsi, przez którą, czy obok której przebiegł ścigany. Ale jak ślad ma podjąć opole? Jeśli przekazywano ślad od wsi do wsi, to działo się tak zarówno wewnątrz granic opolnych, jak i wówczas, gdy przestępca przekroczył te granice. I wówczas ślad podejmowała wieś sąsiedniego opola, ale nie całe opole. Można skrzyknąć mieszkańców jednej wsi, ale zwoływanie całego opola w celu podjęcia śladu wydaje się kompletnym nieporozumieniem⁶². Tego rodzaju zastrzeżeń nie będzie, gdy występujący w art. 9 zwrot: *von gegenote zcu gegenote, von dorfe zcu dorfe*, będziemy rozumieli jako opis postępowania przy ściganiu śladem, gdy pogoń przenosi się „z jednej okolicy do drugiej, od wsi do wsi”, a nie że odpowiedzialność przechodzi z opola na opole, ze wsi do wsi. I w tym przypadku trudno więc interpretować *gegenote* inaczej niż „okolica”. Autor NZ posłużył się tym terminem nie dla ukazania instytucji opolnej, lecz by obrazowo, przy pomocy nieostrego wyrażenia *von gegenote zcu gegenote* wyjaśnić sposób postępowania⁶³.

Warto jeszcze zauważyć, że odpowiedzialność opola jako większej niż wieś jednostki terytorialnej przy ściganiu śladem w świetle NZ nie może występować jeszcze z jednego powodu. Otóż odpowiedzialność *gegenote* za zabójstwo występuje — co wyraźnie wynika z przepisu — tylko wówczas, gdy nie wiadomo komu winę przypisać. Znalaziono trupa lub topielca w miejscu, które nie należy do żadnej wsi. Zaś o ściganiu śladem mowa tylko wówczas, gdy przestępstwo popełniono we wsi lub w jej pobliżu (*in eyne dorfe adir bey eynem dorfe*). Wówczas mamy od razu odpowiedzialną za przestępstwo zbiorowość — właśnie ową wieś, która winna ścigać przestępcę albo ponieść za niego karę. Czy w takiej sytuacji jakąkolwiek rolę może odegrać opole?

Ostatni przypadek użycia w NZ terminu *gegenote* ma miejsce w art. 12.3: „Kto wchodzi z jednej ziemi do drugiej, albo z jednego opola do drugiego człowieka, który kogoś rabuje albo okrada”. Istotą przepisu jest wskazanie, że ktoś miejscowy, tubylec, sprowadza obcego, kogoś

⁶¹ Zdaniem R. Hubego (*Prawo polskie*, s. 481), odpowiedzialność taka ciąży na opolu. Por. też wyżej przyp. 53.

⁶² M. Winawer, *Najdawniejsze prawo*, s. 111 zauważa, że „za niespełnienie obowiązku śladu” kary płaciły tylko wsie.

⁶³ Problem z odpowiedzialnością opola za „krzyk” i „ślad” dostrzegł już K. Buczek, *Organizacja opolna*, s. 215 r. Jednak z właściwą sobie swobodą ogranicza się do arbitralnego stwierdzenia: „obowiązek ten ciążył na poszczególnych wsiach, w całym opolu nie słyszano by owego krzyku” i powołania art. 8.11 NZ. Nie zauważa natomiast zupełnie art. 9 NZ, gdzie mowa iż w taki sam sposób postępuje się przy rabunku albo kradzieży ścigając przestępcę *von gegenote zcu gegenote*, a więc od opola do opola. Poza tym K. Buczek nie ustosunkował się do przeciwnego twierdzenia M. Handelsmana (*Kara*, s. 52), który uważał, że opole odpowiadało „ponieważ było wyraźnym dowodem, że albo nie okazało pomocy wulajacemu, albo, jeżeli krzyk nie był słyszany, że źle strzeżono pokoju”.

z innej okolicy, w celu popełnienia przestępstwa. Niełatwo w tej sytuacji przesądzić, w jakim znaczeniu występuje tu interesujący nas wyraz: czy wskazuje terytorium jednostki administracyjnej czy też szeroko rozumianą okolicę⁶⁴? A skoro na dziewięć wypadków zastosowania terminu w NZ ośmiokrotnie oznaczał on „okolicę”, to najrozsądniej byłoby opowiedzieć się za takim rozumieniem *gegenote* i w przypadku dziewiątym.

Dostrzegamy także merytoryczne uzasadnienie dla takiej właśnie interpretacji. W art. 12.3 mowa o sprowadzeniu obcego celem przestępstwa⁶⁵. Jego odpowiedzialność wynika z faktu ułatwienia a może nawet w ogóle umożliwienia dokonania przez nieorientowanego w miejscowych stosunkach, ciężkiego przestępstwa. Tylko na tym może polegać szczególna kwalifikacja czynu z art. 12.3. Czy prawdopodobne, by uznawano, że można bezkarnie sprowadzić mieszkańca tego samego opola? Nie ma potrzeby karać za „sprowadzenie” współmieszkańca wioski czy mieszkańca najbliższej okolicy. Jego w rzeczywistości sprowadzić nie można, skoro jest „miejscowym”. Taki złoczyńca jest sam dostatecznie zorientowany w terenie, jak i w tym, kogo opłaca się, i kiedy, okraść. Gdybyśmy przyjęli, że w omawianym przepisie mowa o opolu jako jednostce administracyjnej, kilku czy kilkunastowioskowej, to w takich szerokich granicach terytorialnych przepis gwarantowałby w gruncie rzeczy nietykalność organizatorowi przestępstwa, który sprowadził obcego, mieszkającego o kilka wsi, na drugim krańcu opola, ale szczęśliwie jeszcze w jego granicach⁶⁶.

Wobec powyższego trudno i w tym ostatnim przypadku nie optować za tłumaczeniem *gegenote* przez okolica.

V. Analiza zawartych w NZ wypowiedzi dotyczących opola skłania do kilku refleksji o charakterze ogólniejszym. Jak wiadomo, dotychczas w literaturze często wykorzystywano wiadomości o opolu ze Zwodu. Ale czyniono to bez przeprowadzenia wszechstronnej analizy tekstu, co spowodowało formułowanie szeregu ewidentnie błędnych twierdzeń. Nie dostrzeżono przy tym możliwości odmiennej od przyjmowanej powszechnie interpretacji terminu *gegenote*. Nie twierdzimy, że powyższe wywody przesądziły kwestię w sposób ostateczny. Wykazaliśmy jednak co najmniej, że proponowane rozumienie terminu *gegenote* jest równie prawdopodobne, jak obowiązujące w dotychczasowej historiografii. Czy w ogóle możliwe jest definitywne lub przynajmniej bardziej zdecydowane rozstrzygnięcie o poprawności jednego z dwóch stanowisk? Na pewno tak. Jednak wymagać to będzie uwzględnienia całości dostępnego materiału źródłowego mówiącego o staropolskim opolu, co — ze zrozumiałych względów — w ramach tej publikacji nie zostało zrealizo-

⁶⁴ Czy jako wskazówkę interpretacyjną wolno tu wykorzystać występujące równoległe określenie „ziemia” (*von einem lande in daz adir*)? To także bardzo nieostry, niejednoznaczny termin. Por. K. Orzechowski, *Terra w terminologii polskich źródeł do końca XIV w.*, CzP-H t. XXXV, 1983, z. 2, s. 46 n.

⁶⁵ O. Balzer w recenzji pracy M. Winawera (KH r. IV, 1890, s. 163) przyjmuje, że przepis ten miał charakter generalnego zakazu sprowadzania ludzi „obcych”; R. Taubenschlag (op. cit., s. 303), uważa, że mamy tu do czynienia z podżeganiem.

⁶⁶ Absurdalność takiej interpretacji wystąpi wyraźniej, gdybyśmy chcieli, przyjmując tekst dosłownie, wskazywać, że NZ gwarantuje bezkarność temu, kto sprowadził obcego, który jednak byłby mieszkańcem tej samej ziemi.

wane. Na podstawie przeprowadzonego wywodu wolno nam jedynie ograniczyć się do hipotetycznej konkluzji, iż występująca w NZ niemiecka *gegenote* była nietrafnie tłumaczona jako odpowiednik staropolskiego opola. Waler przedstawionego studium da się tu sprowadzić do ustalenia, iż termin ten można poprawniej objaśnić przez „okolica”.

Wniosek ten może być także podstawą do zdecydowanie dalej idącej hipotetycznej, bo przedstawianej bez analizy materiału źródłowego, propozycji. Nie widzimy uzasadnienia, by w omówionym w tym artykule zakresie NZ przedstawiał zwyczaj partykularny, odmienny od przyjmowanego na terenie całej Polski. Możliwe więc, że dotychczasowe tłumaczenie: *gegenote* = opole, jest tłumaczeniem poprawnym. Natomiast błędne jest rozumienie terminu opole w naszej literaturze. Jak *gegenote* w NZ, tak opole czy *vicinia* w innych źródłach, powszechnie oznaczać mają zwyczajne sąsiedztwo, okolicę, nie będącą instytucją w żaden sposób sformalizowaną, a więc nie mającą stałych granic, a przez to i stałego terytorium czy stałego składu osobowego. Takiej ewentualności nie biorą pod uwagę nawet najnowsze prace poświęcone opolu. Czy słusznie⁸⁷?

⁸⁷ Polemikę z występującymi w naszej historiografii poglądami na temat staropolskiego opola podjęliśmy już w kilku publikacjach: *Funkcje poświadczeniowe opola w dawnej Polsce*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Naukowych ŁTN” r. 42, 1988, 1, s. 1—12; *Per eum czy ab eo? Relacja henrykowska o Głębowicach źródłem do trzynastowiecznych stosunków społecznych*, „Sobótka” 1989, z. 2; *Fikcje historiografii czyli poszukiwania źródeł dla tezy o gospodarczym charakterze wspólnoty opolnej w Polsce pierwszych Piastów*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Naukowych ŁTN” r. 43, 1989, 1, s. 1—11.